Nr. 243 i 244. Lwów — Niedziela dnia 20 i Wtorek 22 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: F. 21 po Św. | N. 20 po S. Hł. 8
Jutro: św. Urszuli P. M. | Pełahyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 32
Zachód „ „ 4 m. 56

Długość dnia godzin 10 minut 24
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Nowy wiek — nowe myśli.

W sferach naukowych zachodniej Europy coraz częściej odzywają się głosy za wzmocnieniem władzy wykonawczej. Jej słabość, jej skrępowanie wolą parlamentów i silnym rozwojem swobody indywidualnej sprowadza — zdaniem socyologów — dostrzegany powszechnie upadek państw tak silnych zawsze, jak Francya i Anglia. Mówią ci uczeni, że naprzykład państwowy ustrój rosyjski, pomimo swych niezliczonych, a wielkich wad, pozwala jednak państwu ogromnie się rozwijać i potężnieć jedynie dlatego, że jest w niem silna władza wykonawcza. Niedawno pisaliśmy o mowie szefa liberałów angielskich, byłego gladstońskiego ministra Asquitha, który dowodził, że system despotyczny jest dla państwa lepszy, aniżeli system parlamentarny, i proponował ująć trochę praw parlamentowi, a dodać ich koronie. Inni socyologowie dobierają trafniejszych przykładów, stawiając za wzór konstytucyę Stanów Zjednoczonych. Popęd do naśladownictwa jest może ze wszystkich popędów najbardziej rozwinięty w ludziach. Moda — to potęga, której się nikt nie opiera. Ponieważ Stany Zjednoczone pokonały Hiszpanię, zabrały Sandwicze, brutalnie postawiły na swojem w różnych zatargach z państwami europejskiemi, zmusiły Anglię do ustępstw w sprawie kanału morskiego, który przetnie Amerykę Srodkową, silnie zaważyły na szali stosunków międzynarodowych w Chinach i t. d. przeto są one dziś modne i wszystko, co jest u nich, uważane bywa za bezwarunkowo dobre — zupełnie taksamo, jak po roku 1871-ym studyowano, wychwalano i i naśladowano Niemcy, a przedtem Francyę. Lecz nietylko wrodzona ludziom skłonność do naśladowania chwilowych bohaterów, ale także widoczna mizerya stosunków zachęca ich do szukania innych wzorów, a są one gotowe tam, gdzie powodzenie, więc w Rosyi dla rozkochanych w niej Francuzów, a w Stanach Zjednoczonych — dla pokrewnych z nimi pod względem językowym, religijnym i narodowym Anglików. Wogóle zaś między socyologami odbywa się widoczny odwrót od parlamentaryzmu, który rządzi, zamiast tylko doradzać władzy wykonawczej i pilnować, aby nie popełniała nadużyć. Chociaż nazwaliśmy to myślą nową, jest ona właściwie tylko odnowioną. Zupełnie nowem jest w niej tylko to, że występuje z wyraźnym zamiarem spowodowania reformy parlamentaryzmu.

W bardzo poważnym miesięczniku *Annales des Sciences Politiques*, w artykule „La Reine est morte — vive le Roi!“ czytamy: „Po świetnym okresie potęgi i sławy, Anglia niewątpliwie zaczęła chylić się do upadku; powaga jej ogromnie zmalała; żyjąc wspomnieniami Waterloo i Bałakławy, doczekała się klęski pod Colenso i Maggersfonteinem. Lecz te klęski tylko odsłoniły chorobę, która byłaby się na innym punkcie okazała jeszcze dosadniej, gdyby wojna się toczyła nie na afrykańskim gruncie. Przyczyny tej choroby są liczne, ale wszystkie można pominąć wobec jednej głównej: wobec niesłychanego, potwornego rozwoju indywidualności; po prostu przerażająca niezawisłość obywateli od państwa sprowadziła jego niemoc. System bezwzględnej swobody jednostek jest znakomity, gdy o nic więcej nie chodzi, jeno o zdobycie maximum ekonomicznej pomyślności i kiedy tej dążności nie przeszkadzają żadne zorganizowane potęgi; ale zgubnym się staje ten system, kiedy z takiem państwem zaczynają rywalizować inne mocarstwa, trzymające się całkiem odmiennego systemu, mianowicie takiego, że zamiast swobody jednostek panują władza i dyscyplina. Anglicy to zrozumieli i z całą właściwą im trzeźwością zaczęli szukać ratunku na niemoc. Jest wszelka pewność, że dla podniesienia państwa zrobią ofiarę ze swych praw obywatelskich na rzecz silnej władzy królewskiej. Nietylko zrzekną się wolnego handlu i zaprowadzą cła, nietylko uchwalą powszechny obowiązek służby wojskowej, ale nawet uszczuplą prawa parlamentu, skrępują opozycyę, stronnictwo ministeryalne zrobią z rządzącego doradcą i w imię racyi stanu powiedzą, że monarcha nietylko panuje, lecz przedewszystkiem rządzi. Cała opinia angielska skłania się już ku reformom pod hasłem: „miękka władza królowej zmarła — niech żyje silny król“.

Inny również poważny miesięcznik *Revue des Deux Mondes* ogłosił jednocześnie rozprawę socyologa de-Hobe'a o doskonałej — jego zdaniem — konstytucyi Stanów Zjednoczonych, gdzie swobody obywatelskie są zupełne, a pomimo tego władza wykonawcza prezydenta jest prawie despotyczna. Autor przytacza z pamiętników prezydenta Hayesa następujący urywek: „Prezydent dysponuje całym narodem i nic nie krępuje jego władzy. On jest naczelnym wodzem armii i floty, on rozkazuje ministrom, których sam przyjmuje lub oddala, on zmienia wszystkich urzędników i gdyby im wszystkim dał dymisyę, nikt nie miałby prawa zapytać go o powód. Swoje orędzia do kongresu ogłasza on po to, aby kongres zastosował się do jego zamiarów, na odwrót zaś on nie jest obowiązany stosować się do uchwał kongresu, bo po prostu zakłada veto i prawie zawsze stawia na swojem. I tak prezydent Grant w ciągu lat czterech założył 42 razy veto i zawsze zwyciężył. Cleveland założył veto 299 razy, a tylko raz ustąpił. Prezydent może wcale nie pytać o zdanie ministrów. Lincoln układał i ogłaszał swe orędzia bez porozumienia z nimi, to samo robił Harrison i Johnston, a ja w dwóch ważnych wypadkach zrobiłem inaczej niż uchwaliła rada ministeryalna. Prezydent jest zupełnie samowładnym rządcą, a jest nań tylko jeden sposób: można go oskarżyć o zdradę stanu przed najwyższym trybunałem, ale i wtedy, dopóki wyrok nie zapadnie, rządzi on tak, jakżeby nie był pod sądem. Tak następca Lincolna, Johnston oskarżony o tajne sprzyjanie stanom południowym, pół roku był pod sądem i prokurator domagał się ukarania go śmiercią, a pomimo tego nie był usunięty od władzy; uniewinniono go — i rządził do końca swego czterolecia“. Pan de-Hobe przytacza mnóstwo innych dowodów dyskrecyonalnej władzy prezydentów Unii północno-amerykańskiej i w końcu powiada: „Zamiłowani w swobodzie Amerykanie wybierają na drugie czterolecie tylko takich prezydentów, którzy w pierwszem czteroleciu pokazali, że korzystają z władzy podług własnej woli. Tacy też są między nimi popularni i w ogóle Amerykanie mówią, że „nie ma wolności, gdzie nie ma silnej ręki“.

Podobne artykuły zaczęły się pojawiać w innych miesięcznikach, tygodnikach i pismach codziennych. Na ten temat są już nawet powieści. Wyraźnie tedy zaczęło się propagowanie silnej władzy wykonawczej — i to jest niewątpliwie następstwem zniechęcenia się do bezmyślnego rozgardyaszu, jaki zapanował w państwach europejskich wskutek wypaczenia się parlamentarnego systemu. Oby tylko ten ruch odwrotny — jak to zwykle bywa — nie poszedł wskutek rozpędu za daleko. Władza wykonawcza powinna być silna i samodzielna, ale i władza kontrolująca powinna posiadać te same przymioty, a nadto być rozumną.

Sojusze na Bałkanie.

Grecki półurzędowy dziennik *Messager d'Athénes*, omawiając zbliżenie się grecko-rumuńskie, powiada, że „w Atenach i Bukareszcie niktby nie pomyślał o tym sojuszu, gdyby pojęcie o narodowych, historycznych i etnograficznych prawach narodów nie było w międzynarodowym kodeksie wypaczone przez Anglię w pojęcie o materyalnych interesach, a przez Niemcy — w pojęcie o prawie pięści. W ślad za wielkimi narodami idą małe i w ten sposób wszyscy pomiatają zasadami moralnemi, szukają tylko zysków i dobijają się ich środkami barbarzyńskimi. Słowiańskie państewka czynią to samo; nie byłoby to wprawdzie straszne dla Grecyi i Rumunii, bo te państwa są pod każdym względem silniejsze od Bułgaryi, Serbii i Czarnogóry, ale jest na północy potężne mocarstwo słowiańskie, które swym duchem ożywia owe słowiańskie państewka, wspiera je i zachęca do ruchu ku morzu Egiejskiemu i brzegom Hellespontu, a czyni to dlatego, że samo jawnie zmierza do opanowania Konstantynopola, lecz czynnie nie może teraz rozpocząć tej akcyi, bo jest zajęte na azyatyckim wschodzie. Co zrobią owe słowiańskie państewka, to będzie zrobione dla Rosyi. Z nią tedy właściwie mają do czynienia Grecya i Rumunia, a więc sojusz między niemi jest bardzo potrzebny“.

Jednocześnie serbski dziennik, wychodzący w Zagrzebiu, a bardzo rozpowszechniony na bałkańskim wschodzie, *Srbobran* proklamuje sojusz serbsko-bułgarski i powiada, że pełne zapału przyjęcie, jakiego w Belgradzie doznał bułgarski minister spraw zagranicznych dr. Daniew, jest dowodem ogromnego poczucia solidarności, jakie się wytwarza wśród bałkańskich Słowian. „Niestety jednak — dodaje ten dziennik — sposób postępowania księcia Ferdynanda jest bardzo zagadkowy i wywołuje narzekania ministrów bułgarskich, którzy tak samo gorąco, jak serbscy i jak oba narody, pragną sojuszu“.

Tu jako *post scriptum* musimy jeszcze dodać, że jeden z redaktorów *Allgemeine Correspondenz* zapewnia w liście do nas, iż to pismo wcale nie dlatego podało wiadomość o treści rozmowy dra Daniewa z hr. Gołuchowskim, aby zwrócić na siebie uwagę, jak to myśmy przypuścili w artykule „Macedońskie projekty“ (w nrze 238), lecz otrzymało tę wiadomość z niezawodnego źródła. Tem chętniej to notujemy, że podaną przez *Allg. Corr.* odpowiedź hr. Gołuchowskiego doktorowi Daniewowi samiśmy wówczas nazwali „jeśli nie prawdziwą to prawdopodobną.“

Co i o czem piszą.

Szczakowska fabryka sody, będąca własnością gwarectwa węglowego w Jaworznie, jest zmuszona, wobec nagromadzenia zbyt wielkich zapasów produktu, do wstrzymania ruchu na czas nieograniczony. *Czas* wyjaśnia to w sposób następujący:

Szczakowska fabryka należy do największych i najlepiej urządzonych fabryk sody w monarchii. Koło r. 1880 istniały w monarchii tylko cztery fabryki sody: w Uściu (Aussig), Gruszowie (Hruschau), Petrowie i Nagy-Bocsho; produkcya ich nie mogła pokryć wewnętrznej konsumcyi tak, że trzeba było importować jeszcze około 100.000 cetn. metr. rocznie. Import obcy ustał, gdy pod ochroną cła powstały nowe fabryki w Szczakowie i Ebensee, które w miejsce starego sposobu Leblanc'a zaprowadziły w fabrykacyi proces amoniakowy, ze znaczną produkcyą wystąpiły do walki konkurencyjnej i zagroziły egzystencyi dawnych fabryk, produkujących starym systemem i drożej. Wreszcie przyszło między wszystkiemi fabrykami do porozumienia na zasadzie skontyngentowania konsumcyi wewnętrznej i wspólnego uregulowania sprzedaży.

W r. 1894 powstała w Bośni — w Łukawcu — za subwencyą rządu bośniackiego nowa wielka fabryka, a w następnym roku druga w Maros-Ujvár w Siedmiogrodzie. Ponowiła się zacięta walka konkurencyjna, która ostatecznie doprowadziła tu również do porozumienia; stało się to jednak na koszt rentowności przedsiębiorstw.

Obecne fabryki sody w monarchii mogą produkować rocznie 900.000 cent. metr., podczas gdy konsumcya wewnętrzna wynosi zaledwie 600.000 centn. metr.

Warunki produkcyi są u nas wogóle niekorzystniejsze, niż za granicą, głównie wskutek wysokich cen soli, żądanych przez zarząd monopolu solnego.

Sytuacya Szczakowy w tym kierunku jest jeszcze gorsza, niż innych fabryk, gdyż musi ona brać sól z Wieliczki w stanie stałym, podczas, gdy fabryki w Ebensee, Maros-Ujvár i Lukavac, leżąc blisko źródeł solnych, otrzymują wprost solankę, której potrzebują dla fabrykacyi.

W tym roku położenie fabryki szczakowskiej stało się krytycznem, gdy zarząd monopolu podniósł cenę soli przeszło o 40%, co zwiększa koszta tej fabryki o 80.000 koron rocznie.

Wskutek złego stanu tych gałęzi przemysłu, które potrzebują sody jako środka pomocniczego, mianowicie przemysłu szklanego, tekstylnego i papierniczego — konsumcya wewnętrzna znacznie się zmniejszyła i prawie wszystkie fabryki musiały ograniczyć produkcyę, z wyjątkiem fabryki bośniackiej, znajdującej wydatne poparcie w tamtejszej polityce taryfowej. Wobec tego przemysł sodowy usiłował zwiększyć eksport sody za granicę. Próby, robione we Włoszech, nie udały się, gdyż wobec wysokich taryf w kierunku do Tryestu produkt austryacki nie mógł tam wytrzymać konkurencyi angielskiej. Tylko do Rosyi mógł się rozwinąć znaczniejszy wywóz; i ten jednak stał się niemożliwym, gdy Rosya niedawno podniosła cło na sodę o 10 proc. Największą szkodę wyrządziło to naturalnie fabryce szczakowskiej, która miała najlepsze warunki dla eksportu do Rosyi z mocy swego korzystnego geograficznego położenia.

Wszystkie te okoliczności razem doprowadziły fabrykę szczakowską do konieczności zupełnego wstrzymania ruchu.

Jak mało zrozumienia spraw ekonomicznych i względów dla nich, oraz jak mało zrozumienia swych własnych interesów ma nasz państwowy zarząd skarbowy — dowodzi, jak na dłoni, fakt podwyższenia cen soli fabrycznej, których zniżenie jest przecież jednym z głównych postulatów przemysłu od dłuższego czasu, właśnie w czasach dla przemysłu krytycznych. Wskutek tego nierozważnego kroku nietylko monopol traci odbiorcę, lecz także skarb państwa poniesie poważny ubytek w podatkach. „Nie stanie zatem skórka za wyprawę“.

Takiemu krótkowidztwu należy się surowe napiętnowanie. Rząd przy każdej sposobności obiecuje poparcie przemysłowi, gdy jednak przychodzi do pozytywnego czynu, fiskalizm niemal zawsze zwycięża. Z całą energią trzeba się domagać od rządu, aby cofnął ten fałszywy krok, a nadto by ulgami taryfowemi na własnych liniach, oraz wpływem na taryfy kolei prywatnych ułatwił eksport sody i dopomógł przemysłowi sodowemu do dźwignięcia się z niemocy.

Okazuje się przy tej sposobności dowodnie, że częściowe związanie ceł w traktatach handlowych bywa przecież rzeczą bardzo pożądaną. Czy nie należałoby zresztą i teraz w drodze dyplomatycznej próbować nakłonić Rosyę do cofnięcia zwyżki cła na sodę?

Za parę dni zbiera się Koło polskie i powinno się także zająć tą sprawą wcale nie błahą, gdyż w obecnym dziecięcym stanie naszego przemysłu choćby najmniejsza strata ma stosunkowo wielkie znaczenie materyalne, a przynosi jeszcze większe szkody moralne, — zmniejszając i tak słabą chęć do pracy przemysłowej.

† Michał Bałucki.

Zmarły wczoraj tragiczną śmiercią poeta Michał Bałucki był jedną z najbardziej popularnych postaci współczesnej literatury polskiej. Zwłaszcza działalność jego komedyopisarska uwieńczona była tem, do czego nieraz napróżno wzdychają najwięksi poeci, szczerem powodzeniem u ogółu narodu; niektóre postaci z jego komedyi i niektóre stosunki, w tych komedyach odmalowane, utrwaliły się w pamięci publiczności jako typowe w całem tego słowa znaczeniu, bystrym wzrokiem obserwatora uchwycone, a z wielką dozą humoru w komedyi odtworzone. Także w życiu codziennem cieszył się Bałucki niezwykłą popularnością. Osoba jego i salon jego przy ulicy Floryańskiej w Krakowie, znane były wszystkim, którzy interesowali się życiem literackiem grodu podwawelskiego.

Urodził się Bałucki w Krakowie w r. 1837 i w tem mieście z małemi przerwami spędził całe swe życie. W gimnazyum św. Anny kolegował z Władysławem Żeleńskim, Alfredem Szczepańskim i innymi, na uniwersytecie z Szujskim, Stanisławem Tarnowskim, Matejką, Grottgerem i innymi, na różnych polach działalności zasłużonymi mężami. Początkowo uczęszczał Bałucki na wydział matematyczno-fizyczny, później na historyczno-literacki. W r. 1859 odbył podróż do Włoch. Wróciwszy do kraju, rozpoczął karyerę literacką i ogłosił drukiem utwory poetyckie: „Cyganka“, „Kortyna“, „Ziemowit“, „Cicha miłość“ i „Bez chaty“. Jednakże poezya wierszowana z jej wymaganiami do polotu, entuzyazmu i potężnej fantazyi, nie odpowiadała właściwemu charakterowi umysłowemu Bałuckiego; przeważał w nim bowiem obserwator i realista. To też niebawem przerzucił się na pole powieściopisarskie. Pierwszą powiastkę jego „Przechrzta“ wydrukował Ciszewski w swej *Czytelni dla młodzieży*.

Pierwsze lata zawodu literackiego spędzał Bałucki na guwernerce. W roku 1863-im brał czynny udział w powstaniu, poczem prze-

4)

Dzień w Weimarze.

(Ciąg dalszy).

Dobrze było Goethemu w Weimarze. Ceniono go, ubóstwiano, kochano. Gdy chciał pisać, miał na zawołanie wykwintne grono słuchaczów, gotowe do zachwytów i oklasków, miał na usługi teatr i aktorów. Gdy chciał oprócz rządu dusz, mieć rządy ziemi, mógł dowolnie organizować szkoły, budować mosty i drogi, przemieniać daniny i czynsze, zakładać fabryki i kopalnie. Gdy chciał zatapiać się w ulubione studya przyrodnicze, starczyło mu na to, by zrzec się służby i płacy, i nie dbając o świat, żyć dla nauki. Kobiety pieściły go i psuły. Niebiańskie loty w zawody z panią Stein nie gasiły wrodzonej krewkości. Życzliwość księżnej Amelii i przyjaźń Karola Augusta dawały mu takie stanowisko w kole arystokracyi niemieckiej, o jakiem w owych czasach żaden Niemiec pochodzenia mieszczańskiego marzyć nawet nie mógł. Miał wszystko, czego zapragnął, a jednak brakowało mu czegoś do równowagi.

Weimar był mały. Mały był dwór książęcy, małe było koło publiczności. W całym tym małym światku weimarskim nie miał nikogo, z kimby się naprawdę potrzebował liczyć. Nad umysłami panował samodzielnie, brakło mu nadziemskiej rozkoszy zdobywania.

Brakowało mu czegoś więcej. Brakowało mu w otoczeniu weimarskiem czegoś, coby go utrzymywało w równowadze. Dwór książęcy szczycił się Goethem, ale dwór miewał fantazye, a Goethe opierać im się nie umiał. Karol August dał poecie wszystko, co dać mógł, ale Karol August nie przestał być księciem i miewał wielkopańskie zachcianki. Czując, że wiedzą i rozumem przerasta swych dworaków, nie znajdując szczęścia w pożyciu małżeńskiem, nie krępował się niczem. Dumny był z tego, iż nie dbając o gniewy szambelanów, dał Goethemu pierwsze stanowisko w swem państwie, ale niemniej był dumny z siebie, gdy na złość matce, starszym doradzcom i weimarskim pastorom uganiał z Goethem po Księstwie, oddając się hulankom, którychby się nie powstydził nasz August II.

Klopstock ośmielił się napisać do Goethego z napomnieniem. Goethe odpisał niegrzecznie. Pamiętajmy, że był to koniec wieku ośmnastego. Ludwik XIV był jeszcze zawsze ideałem książąt niemieckich. O opinię publiczną żaden z nich się nie troszczył. Nie śniło się im, że za wrotami stoi Korsykanin z rózgą.

Goethe nie pozwalał nikomu wtrącać się do swych spraw, ale sam czuł, że w Weimarze coś się powinno zmienić.

Ich brachte reines Feuer vom Altar,
Was ich entzündet, ist nicht reine Flamme.

Czyż temu, któremu wszystko słało się pod stopy, nie miało się szczęście i tym razem uśmiechnąć? Czuł próżnię. Przy jego boku mogła ją zapełnić tylko postać niepospolita.

„Gdy bogowie chcą zesłać synowi ziemi wiele zawikłań w życiu, gdy mu gotują wstrząsające przejścia z rozkoszy do cierpień i z cierpień do rozkoszy; wówczas chowają dla niego tuż w pobliżu miasta lub daleko nad morzem statecznego przyjaciela. Niech bogi błogosławią Pylada“.

Wkrótce po napisaniu Ifigenii, z której wyjmujemy te słowa, wybrał się Goethe z Karolem Augustem do Szwajcaryi. Było to późną jesienią. W Alpy mało kto się zapuszczał; o tej porze nikt. W Genewie patrzono z przerażeniem na dwóch waryatów, którzy chcą dotrzeć aż do lodowców, ba! aż ku źródłom Rodanu. Przygód i niewygód nie brakło. Po trudach wypoczywano z powrotem na pokrewnym dworze stuttgardzkim.

Książę Karol, ówczesny władzca Wirtembergii, pokazywał gościom osobliwości swej stolicy. Oczywiście przyszła kolej i na „Szkołę główną Karola“. Na popisie urządzonym na cześć podróżnych wyróżnił się 20-to letni uczeń, nazwiskiem Schiller.

Pedagogia była wówczas w modzie na dworach. Oświecony absolutyzm potrzebował ludzi. Podupadłe uniwersytety nie dostarczały mu ich. Dawne wychowanie rycersko-dworskie nie zaspakajało wymagań epoki. Trzeba było szukać dróg nowych. Równocześnie „Emil“ Rousseau'a staje się jedną z najmodniejszych książek. Umysły ówczesne miały dar łączenia najjaskrawszych sprzeczności w sposób niepojęcie naiwny. Według zasad wielkiego rewolucyonisty chciano wychowywać oficerów, urzędników i dworzan, mających stać na straży tradycyi, tronu i pańszczyzny. Pięknie upudrowane panie, panowie we wzorzystych frakach, zbierając się w cienistych ogrodach, w których gust sielankowy wciskać się już zaczął pomiędzy proste i gładkie smugi światła i zieleni, naśladujące Wersal, rozprawiają o wychowaniu i kreślą plan nauk w szkole idealnej. Każdy panujący chciał mieć taką akademię opodal dworu. Miał ją i książę Karol.

Jego Książęca Wysokość był nieco prędki z przyrodzenia a przepadał za literaturą francuską. Dwie te skłonności odbiły się na losach jego wychowańców. Nabijano im głowy pojęciami epoki oświecenia i trzepano skórę. W protokołach szkolnych, przechowywanych z czcią religijną przez Niemców, czytamy, że dnia 21 listopada r. 1773 sypnięto Schillerowi dwanaście łóz, bo się pokazało, że śmiał wziąć od przekupki bułek za 6 groszy na kredyt.

Gdy Don Carlos w pierwszym akcie powiada, przypominając lata dziecinne, że pod rózgami zaciął zęby z bólu, a nie płakał, możemy być pewni, że w tych słowach królewicza hiszpańskiego odezwała się nuta szkolnych wspomnień poety.

Dzieła Goethego rozpalały wcześnie wyobraźnię chłopca, Goethe jako człowiek był mu długo niesympatyczny.

Zbyt odmiennemi kolejami toczyła się młodość obu. Schiller patrząc na ulubieńca Weimaru, na człowieka, któremu wszystko było dane, a który w niezamąconym egoizmie nic sobie stale nie cenił, czuł gorycz jakąś, słaby zadatek zawiści. Ludzie postanowili ich zbliżyć. Niewdzięczne to było zadanie.

Goethe powracał z Włoch. Skłonny do łączenia szczegółów w żywe całokształty, rozkoszował się obrazami kraju, w którym sztuka wzięła ślub z przyrodą, zazdrościł narodowi, któremu życie codzienne płynie wśród wrażeń artystycznych i wśród artystycznego tworzenia. Gdy w piękny poranek letni wjeżdżał do swej siedziby, rozjaśniło mu się w duszy. Postanowił działać. Niemcy miały wejść na drogę, którą przebiegły już Włochy.

Któż miał go wesprzeć w tych dążeniach? Najzdolniejszy, najpopularniejszy między młodszymi głosił jakąś etykę zniszczenia. Wszystko, co nosiło piętno wykwintu i smaku, miało padać, jako strupieszałe i robaczywe. Jak tym, których to zachwycało, mówić o sztuce? Naród oklaskiwał „Zbójców“, naród zachwycał się paniczem, który pali miasta, niszczy dobytek, szerzy nędzę i głód, by ukarać ludzkość za to, że mu brat porwał kochankę! Trudno o mniej stosowną orkę pod posiew klasycznego piękna.

Podczas pobytu Goethego we Włoszech, Schiller zamieszkał w Weimarze. Gdy przyjaciel książęcy, tajny radzca i minister zawitał znowu do kraju, kobiety postanowiły urządzić pierwsze spotkanie.

Postanowiły i dopięły swego. W Rudolstadt, w malowniczej stolicy malutkiego księstwa niemieckiego, w mieście, którego widok przekonywa każdego, iż „budowanie miast na wsi“ nie jest fantazyjnym wymysłem, zeszli się poeci u krewnych narzeczonej Schillera. Panie i panny wysilały się, aby sprowadzić rozmowę na tory literackie. Napróżno. Goethe, światowiec, znający życie i jego formy, mówił wiele, a mówił o rzeczach obojętnych. Chwalił taniość życia w Rzymie, bronił próżniactwa lazaronów. Schillera drażniło to. Zaciął się i milczał. Na obopólne zrozumienie się było jeszcze za wcześnie.

* * *

Między kamienicami przypieka. Dosyć tej włóczęgi po ulicach; zajrzyjmy do głównej świątyni w Weimarze, do parafialnego kościoła.

Późny gotyk. Kościół stanął dopiero przed samą reformacyą i niebawem stał się świątynią nowej wiary. Stąpamy po nagrobkach i pomiędzy nagrobkami. Leży tu Herder, leży księżna Amelia. W ołtarzu chluba Weimaru, tryptyk starszego Cranacha. Pod ostrołukowem sklepieniem cicho i chłodno. Usiądźmy.

Dziwny to obraz. Ani źdźbła tej rozkosznej naiwności cranachowskiej, z jaką mistrz przenosił dziewczęce główki płowowłosych Niemeczek w sytuacye biblijne i kazał im patrzeć na widza z pod winogradowych podcieni, osłaniających domki przedmiejskie nad Elbą, Werrą lub Menem. Tu mamy przed sobą okaz sztuki stosowanej. Cranach, żarliwy zwolennik reformacyi, wykłada nam teoryę nowych pojęć. Sztuka na usługach nowego Kościoła ma przybrać nowe szaty.

W głównem polu postać Ukrzyżowanego. Pod krzyżem na Golgocie ani jednej ze znanych postaci, ani Matki, ani Uczniów; natomiast wyrozumowane uzmysłowienie wielkiego przewrotu. Po jednej stronie Zbawiciel, już zmartwychwstały, przebija smoka dawnych wieków; po drugiej Jan Chrzciciel z Lutrem, a pomiędzy nimi sam Cranach, któremu krew z rany Chrystusa, spadając wielkim łukiem, oblewa głowę.

Luter z Biblią wspaniały w swej sile, ale ta grupa sztucznie połączonych figur, ten brzydki widok krwi, spływającej na głowę, ten brak załzawionej, bolejącej gromady u stóp krzyża, to wszystko sprawia, że obraz tchnie jakiemś zimnem i wygląda, jak chybiona próba szukania nowych dróg.

Kto wie? Może wspomnienie tej Biblii w rękach Lutra, rozwartej ku widzom, przyświecało Schillerowi, gdy mówiąc w „Maryi Stuart“ o blaskach sztuki kościelnej we Włoszech, przeciwstawia im *das körperlose Wort, das enge, dumpfe Buch* Purytanów.

A jednak to, co nam się dziś zimnem wydaje, zapalało współczesnych. Nikt zaś bardziej od Schillera nie uczy nas, jak szanować trzeba wierzenia wieków zapadłych.

Tadeusz Smarzewski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

siedział rok w więzieniu austryackiem. W roku 1866 zwróciła powszechną uwagę powieść jego p. t. „Młodzi i starzy“, napisana pod pseudonimem „Elpidona“. Do spółki z p. Alfredem Szczepańskim prowadził jakiś czas pismo dla kobiet *Kalina*, a następnie był członkiem redakcyi *Kraju* krakowskiego. W tym czasie rozwinął bardzo płodną działalność powieściopisarską. W „Żydówce“ (1871) ujął się Bałucki za sprawą żydów. Prócz tego napisał jeszcze bardzo wiele, mniej lub więcej poczytnych powieści, jakoto: „Błyszczące nędze“, „Sabina“, „O kawał ziemi“, „Życie wśród ruin“, „Romans bez miłości“, „Miłość bez romansu“, „Byle wyżej“, „Biały murzyn“, „Po burzy“, „Z obozu do obozu“, „Trzy szkice powieściowe z r. 1863“, „Góral na dolinach“, „Za winy niepopełnione“ i t. d.

Do późniejszej już epoki należą cztery tomy „Typów i obrazków krakowskich“, „Pańskie dziady“, będące satyrą na Kraków, „250.000“, „W żydowskich rękach“, „Przeklęte pieniądze“ i inne.

Dzieła te, krępowane nieco tendencyą, pozbawione także artystycznego wykończenia, mimo niezaprzeczonych zalet, nie stanowią jeszcze szczytu twórczości Bałuckiego. Dopiero na polu komedyi rozwinął on cały zasób swego talentu. Od „Radzców pana radzcy“ (1867), aż do lat ostatnich, ciągnie się długi szereg fars i komedyj, z których zwłaszcza dawniejsze, są pełne wesołości i pogody. Powodzenie pierwszej scenicznej próby, dotąd słynnych „Radzców“, oddziałało korzystnie na pewność siebie i usposobienie autora; zaczął się patrzeć na świat żywo z pewnym niezłośliwym humorem i budził przez długie lata zdrowy śmiech płataniną zabawnych sytuacyj i obserwacyą żywych figur. Wśród najudatniejszych sztuk, do których należą „Pracowici próżniacy“ (1871), „Emancypowane“ (1873), smutni i gorzcy „Sąsiedzi“, wesoły do rozpuku „Dom otwarty“ (1883), jedna zbliża się nawet do arcydzieła, pogodna, swobodna, nader sympatyczna komedya „Grube ryby“, nieschodząca prawie z naszych scen. — Setki aktorów zawdzięcza jej rozgłos, bo nie tu tylko, ale we wszystkiem, co pisał na deski, stwarzał Bałucki wyborne role dla artystów, efektowne i wdzięczne. To samo już dowodzi wielkich zdolności komedyopisarskich, talentu do nakreślenia trafnej sylwetki postaci. „Grube ryby“ mają jednak zaletę rzadką w naszej literaturze dramatycznej: pewien wdzięk, niemal gracyę, zwłaszcza w postaciach staruszków, a przytem radość bez zgrzytów.

Popularnemi stały się także komedye: „Flirt“, „Ciepła wdówka“, „Gęsi i gąski“, „Klub kawalerów“, „Sprawa kobiet“ „Niewolnice z Pipidówki“ i inne, tak szczerze bawiące widzów humorem swojskim i sympatycznym. W ostatnich czasach na scenie naszej odegrano „Drużbę“ i „Blagierów“, dowodzące, że talent Bałuckiego wcale jeszcze nie był wyczerpany, jak to koniecznie chcieli niektórzy młodzi krytycy krakowscy udowodnić. Te właśnie krytyki nieprzychylne, a po większej części niesprawiedliwe, nieraz wprost niedowarzone i złośliwe, zamąciły ostatnie lata życia Bałuckiego. Jak musiały one przykremi być dla Bałuckiego, stąd można powziąć wyobrażenie, że zdarzało się nieraz, iż w kołach literackich Lwowa przejmowano się najwyższą irytacyą, czytając te zjadliwe krytyki niektórych pism krakowskich po każdej nowowystawionej sztuce Bałuckiego na tamtejszej scenie. I wskutek tych krytyk sztuka na scenie krakowskiej upadała, a we Lwowie cieszyła się ogromnem powodzeniem, i na kilkunastu nieraz przedstawieniach wypełniała teatr. Tak było z „Drużbą“ przed paru laty, tak było przed rokiem z „Blagierami“.

W r. 1876 ożenił się Bałucki z p. Kalikstą Ćwiklińską, artystką teatru krakowskiego, która już po roku umarła. W r. 1879 wstąpił po raz drugi w związki małżeńskie z p. Eufemią z Śliwińskich; z małżeństwa tego narodziło się dwoje dzieci: syn Stanisław i córka Janina.

W r. 1884 obchodziło krakowskie „Koło artystyczno-literackie“ jubileusz 25 letniej działalności literackiej Bałuckiego; posypały się wówczas dary i życzenia z całej Polski, dowodzące, jak wdzięczmny był mu naród za tyle rzetelnej, z tak wielkim nakładem talentu, wykonanej pracy pisarskiej.

Z działalności Bałuckiego na innych polach wymienić należy, że był on jednym z założycieli i pierwszym prezesem „Sokoła“ krakowskiego, gorliwie opiekował się „Towarzystwem szkoły ludowej“ i był prezesem „Koła artystyczno-literackiego“ w Krakowie.

O stanie i usposobieniu, w jakiem znajdował się Bałucki w ostatnich miesiącach, opowiada *Głos Narodu* co następuje:

Nieszczęśliwy człowiek od dłuższego czasu, bo od roku już blisko, zdradzał nienormalny stan umysłu. Mówimy to z całą świadomością znaczenia naszych słów. Siły umysłowe, wyczerpane długoletnią pracą, od dawna słabnące, w ostatnich miesiącach tak zamierały szybko i w takiem przygnębieniu intelektualnem pozostawiały ducha, iż nie mógł się w ostatnich czasach zdobyć na skreślenie zażądanych od niego, jako prezesa „Koła literackiego“, kilku zdań.

— Nie potrafię — tłómaczył się.

Newralgii podlegał od kilku lat i wskutek niej utworzył mu się skrzep na nodze.

Dr. Żuławski wydał też wczoraj świadectwo, stwierdzające, że od dłuższego czasu Bałucki był słaby. Położenie finansowe zmarłego było w całkowicie dobrym stanie, pożycie zaś rodzinne do ostatniej chwili najszczęśliwsze.

Nic nie może tak dobrze wytłómaczyć u niego podszeptów do samobójstwa, jak długotrwała i rozwijająca się choroba nerwowa.

Zwłaszcza od tygodnia często tracił jakby przytomność, skarżąc się na rozpaczliwy stan zdrowia. Onegdaj spotkawszy się z panią Hubaczek, siostrą adwokata, zagadnięty, czy syn jego pojedzie do Lwowa, odrzekł:

— Może pojedzie, może dziś, może jutro.

— Jaka pani poczciwa — dodał — niech Pan Bóg zapłaci. Bądź pani zdrowa.

Potwierdzenie choroby widzimy w liście zmarłego, powierzonym nam do odczytania, pisanym wczoraj przed ostatnią chwilą. Jest to maluchny kawałek ćwiartki papieru, w obłędzie widać, dorywczo porwany. W zdaniach, przepełnionych żywem uczuciem dla żony i familii, choć nie zupełnie normalnie sformułowanych, znajdujemy taki wymowny ustęp:

„Od kilku miesięcy męczę się i walczę rozpaczliwie ze straszną myślą, która mnie przygniata. Naprózno czynię rozpaczliwe wysiłki, aby się z tych straszliwych więzów wydobyć, napróżno wzywam resztek woli, religii, rozumu, perswazyi.

Napróżno chcę udawać wesołość........ (następują słowa czysto poufne, skierowane do familii) . . . . . wszystko mnie zdradza przed światem, wszystko, co się w mej duszy dzieje, czytelne na mej twarzy. Choroba, która zagnieździła się w moim mózgu, rozgościła się w moich myślach, odbiera mi sen, apetyt, myśli — ogarnia mnie coraz więcej. Czuję, że się to skończyć musi obłędem....“

Podobnie dalej; ale zmarły się mylił co do zakończenia swej choroby w obłąkaniu, gdyż już był chory, obłąkany, zwłaszcza od tygodnia.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 19 października. W dalszym ciągu dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Forsta o traktatach celno-handlowych, po mowach Lechera i Kaftana, wybrano p. Kozłowskiego mówcą jeneralnym. Zaznaczył on, że zaprowadzenie ceł takich, jakie zawiera znany projekt niemiecki, byłoby dla nas katastrofą. Mówca roztrząsał też obszernie stosunki weterynaryjne i krytykował ostro niedotrzymywanie przez rząd niemiecki konwencyi weterynaryjnej. Niemcy szykanują Galicyę w sposób niegodny wielkiego państwa. Byłoby tak samo niegodnem wielkiego państwa, gdyby Austrya na to zezwoliła. (Oklaski u Polaków). P. Kozłowski stwierdził na podstawie cyfr, że zaraza bydlęca jest w Niemczech sześć, a może ośm razy więcej rozpowszechniona, niż w Austryi; mimo to w parlamencie niemieckim butnie krytykuje się austryacką policyę weterynaryjną. Cała słuszność jest po naszej stronie, gdy żądamy, aby rząd austryacki energicznie wystąpił w tej sprawie i obronił nasze interesa. Następnie mówił dr. Kozłowski o ugodzie z Węgrami i wskazywał, że ona nakłada na Galicyę znaczne ciężary i wniósł w końcu, ażeby wniosek Forsta odesłano do komisyi ugodowej, co też Izba uchwaliła.

Z kolei przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym posła Kaftana, w sprawie przyśpieszenia robót inwestycyjnych i dostarczenia pracy przemysłowi żelaznemu i maszynowemu.

Po krótkiej dyskusyi nagłość wniosku uznano i sam wniosek przyjęto. Następnie p. Vychodil uzasadniał nagłość swego wniosku, wzywającego rząd do zniesienia myt państwowych.

Po mowie Vychodila obrady przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się we wtorek o 11tej przed południem.

Między odczytanemi wczoraj interpelacyami znajdują się następujące: Interpelacya Schoenerera i tow. w sprawie niedopuszczenia zakonów francuskich do Austryi; interpelanci zapytują, czy do rządu wpłynęły już jakie prośby o zezwolenie na osiedlenie się takich zakonów w Austryi i co rząd robi z temi podaniami. Poseł Derschatta i tow. interpelują w sprawie wojny południowo-afrykańskiej i żądają, aby Austro-Węgry przyczyniły się do zakończenia tej wojny w drodze polubownej, a w każdym razie, aby przestrzegały jak najściślejszej neutralności. Poseł Scheicher i tow. interpelują w sprawie udzielenia listu żelaznego Löwenfeldowi, który jak wiadomo zastrzelił w pojedynku porucznika Soykę. Interpelacya pp. Ofnera i tow. dotyczy reformy wojskowej rady honorowej.

We wtorek przed posiedzeniem Izby odbędą się obrady komisyi podatkowej, a po posiedzeniu o godz. 7mej wieczorem zbierze się komisya budżetowa.

Z izby sądowej.

Lwów, 18 października.

(*Sędzia przed sądem*).

Drugi oskarżony Ehrlich, w którym żyda poznać tylko po bełkotliwej, niewyraźnej mowie, zeznaje najprzód, że Pragłowskiemu pożyczał kilka razy po kilkadziesiąt zł., lecz procentu nie brał, tylko pan sędzia dawał mu przez grzeczność na cygara

Przew. Taka grzeczność właśnie nazywa się procentem.

Potem opowiada oskarżony, że Eigenfeld prosił go, aby interweniował u Pragłowskiego w sprawie Kieslera, aby mu wytłómaczył, że Kiesler nie jest lichwiarz itd. Ponieważ w innym interesie Pragłowski miał raz przyjść do Ehrlicha, Eigenfeld sam zaproponował, że ukryje się w drugim pokoju i będzie podsłuchiwał rozmowę. Wówczas to istotnie oskarżony mimochodem wspomniał Pragłowskiemu o Kieslerze, a potem raz wskazał Eigenfeldowi mieszkanie Pragłowskiego. Zresztą cała sprawa nie wiele go obchodziła. Zarzutom aktu oskarżenia, jakoby pomagał w wymuszaniu pieniędzy, Ehrlich stanowczo zaprzecza.

Pierwszy świadek Kasiel Kiesler, właściciel kantoru bankierskiego w Stanisławowie, zaprzysiężony, mimo sprzeciwiania się obrony, zeznaje w myśl aktu oskarżenia, w zeznaniach jego jest jednak widoczną pewna rezerwa, tak jak gdyby chciał oszczędzać Pragłowskiego. Zwracają na to uwagę przewodniczący i prokurator, konstatując, że w śledztwie Kiesler zeznawał szczegółowo, teraz zaś powiada, że wskutek choroby szczegóły te zapomniał. Z zeznań tego świadka wynika, że nie tyle chyba straszył go Pragłowski rewizyą i dochodzeniami, co on sam obawiał się nieprzyjemności sądowych. Od roku sypały się na niego denuncyacye o wybór na zarządzcę pewnej masy, o wybory przy kahale itp. tak, że bał się tego, iż rewizya przedsięwzięta w jego kantorze, zupełnie mu zniszczy kredyt. Dostawszy wezwanie jako podsądny w sprawie doniesienia o lichwę, rozchorował się i położył do łóżka i wówczas to buchalter Eigenfeld oświadczył, że sam pójdzie do Pragłowskiego i poprosi go o odroczenie terminu. Co mówił Eigenfeld po powrocie od Pragłowskiego, tego sobie świadek dokładnie nie przypomina — a to jest właśnie najważniejszym punktem oskarżenia. O ile Kiesler pamięta Eigenfeld mówił ogólnikowo, że Pragłowski chce wymusić wielką pożyczkę, ale świadek nie może wykluczyć tego, że może Eigenfeld sam wspomniał Pragłowskiemu o pożyczce, aby go dobrze usposobić, lub też mógł nawet o tem wspomnieć sam Pragłowski, a Eigenfeld źle to zrozumiał. O interwencyi Ehrlicha świadek nic nie wie.

Na tem przerwano rozprawę do godz. 4. Po południu przesłuchano najpierw najważniejszego świadka, buchaltera Eigenfelda. Zaprzysiężony, zeznaje on najprzód, że zna się z Ehrlichem od lat 25 i uważał go zawsze za porządnego człowieka. Gdy Ehrlich raz powiedział mu, że jest w sądzie doniesienie na Kieslera, świadek nie pytał go wcale, ani skąd wie o tem, ani czyje doniesienie — bo wszyscy w Stanisławowie byli przyzwyczajeni do plotek i donosów. Ehrlich powiedział świadkowi, że jeżeli chce się dowiedzieć więcej, to niech przyjdzie wieczorem, gdyż będzie u niego Pragłowski. Tak też rzeczywiście świadek uczynił, i przez uchylone drzwi do drugiego pokoju podsłuchał rozmowę Ehrlicha z Pragłowskim. Gdy rozmowa ta zeszła na sprawę Kieslera, o której wspomniał sam Pragłowski, Ehrlich zaczął wymyślać na swego brata Josla, mówiąc, że prawdopodobnie on zrobił to fałszywe doniesienie na Kieslera. Pragłowski skierował potem rozmowę na swoje interesa naftowe i mówił, że potrzebuje na to 10.000 zł.

Do Pragłowskiego poszedł świadek nie z własnego popędu, ani z rozkazu Kieslera, lecz dlatego, bo go Ehrlich do tego nakłonił, chociaż świadek zaznacza, że Ehrlich w całej tej sprawie zachowywał się bardzo ostrożnie, „reservirt“. Rozmowę z Pragłowskim opowiada świadek zupełnie jak w akcie oskarżenia, który jest też głównie według jego zeznań wystylizowany. Wspomina tylko jeszcze, że Pragłowski chwalił się przed nim licznymi swoimi stosunkami, pokazywał mu kartę od metropolity Szeptyckiego, opowiadał, jak raz na własną rękę aresztował pewnego właściciela dóbr, potem obydwaj — jak się świadek wyraża — mówili „to i owo“, aż wreszcie Pragłowski powiedział, że potrzebuje na kopanie nafty kilku tysięcy zł., i żałuje, że nie może się z tem udać do Kieslera, gdyż ma właśnie przeciw niemu przeprowadzić dochodzenia. Wróciwszy od Pragłowskiego, świadek opowiedział wszystko Lilienfeldowi, który się już dalej tą sprawą zajmował. Kieslerowi nie mówił świadek wszystkiego dokładnie, aby go nie martwić, ostrzegł go jednak słowy: „Es ist nich gut“.

Świadek zaprzecza stanowczo, jakoby chciał przekupić Pragłowskiego, zaprzecza również, jakoby prosił Ehrlicha o protekcyę u niego.

Prokurator zwraca uwagę na to, dlaczego Eigenfeld poszedł do Pragłowskiego do domu, a nie do biura? Na to świadek odpowiada, iż Ehrlich mu wtedy mówił, że Pragłowskiego w biurze nie będzie, gdyż w wilię tego dnia był na jakiejś uczcie koleżeńskiej i wypoczywa w domu.

Osk. Pragłowski na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że zeznania Eigenfelda są potwornie przekręcone. Eigenfeld chciał go przekupić, a jeżeli on, Pragłowski, nie zrobił z tego powodu doniesienia, to tylko przez wspaniałomyślność.

Świadek Lilienfeld, dzierżawca dóbr, zięć Kieslera, opowiada, że pewnego dnia przyszedłszy do kantoru Kieslera widział, jak Ehrlich mówił coś na ucho z Eigenfeldem. Później dowiedział się, że wówczas to Ehrlich żądał na załagodzenie Pragłowskiego 10000 zł. Zresztą potwierdza świadek zeznania Eigenfelda, który mu opowiedział treść całej swej rozmowy z Pragłowskim. Świadek poszedł w tej sprawie do adwokata dra Lorscha. Jeszcze podczas konferencyi z nim Ehrlich przychodził po pieniądze dla Pragłowskiego. Od dra Lorscha żądał świadek, aby Pragłowskiemu zabrano akta sprawy Kieslera, konferował o tem także z Ehrlichem, mówiąc, że da Pragłowskiemu kilkaset zł., jeżeli pójdzie do prezydenta sądu i poprosi o odebranie mu śledztwa. Pragłowski jednak miał odpowiedzieć, że jeżeli weźmie pieniądzie, to za to ubije już całą sprawę. W końcu żądał Ehrlich „tymczasowo“ dla Pragłowskiego tylko 300 zł. na wyjazd do Warszawy, na co świadek odparł: „Wybij pan sobie z głowy, żebyśmy panu wręczyli pieniądze — jeżeli damy co, to Eigenfeld sam to odda Pragłowskiemu do własnych rąk“. Ostatecznie jednak odebrano Pragłowskiemu sprawę i bez pomocy pieniędzy, a Ehrlich mimo to przyszedł raz do świadka i powiedział: „Pragłowskiemu odebrali już śledztwo, a on taki bezczelny i posyła mnie do was po pieniądze na podróż do Warszawy“.

Świadek dr. Lorsch, adwokat, był tym, którego Lilienfeld prosił o interwencyę u sądu w sprawie swego teścia. Świadek chciał sprawę tę załatwić bez rozgłosu i prosił o odebranie śledztwa Pragłowskiemu. Gdy mu się jednak to nie powiodło, a Lilienfeld wobec coraz to nowych doniesień karnych na Kieslera naglił, świadek poszedł do prokuratora Kiliana, opowiedział mu cały fakt z prośbą, by nie robiono z tego urzędowego użytku. Prokurator udał się do prezydenta sądu p. Sahanka, który w istocie odebrał Pragłowskiemu śledztwo w sprawie Kieslera.

Powodem, dla którego świadek uwierzył we wszystko, co doniósł mu Lilienfeld, było to, że także inni jego klienci donosili mu już dawniej o różnych nieprawidłowościach urzędowych Pragłowskiego. I tak np. świadek zastępował jako adwokat rządzcę dóbr p. Swobodę, któremu wytoczono dochodzenie o zbrodnię gwałtu publicznego za to, że samowolnie kazał związać pewnego chłopa. Śledztwo w tej sprawie oddano Pragłowskiemu, który je wkrótce zastanowił. Później p. Swoboda oświadczył, że da za to prezent Pragłowskiemu, a gdy świadek jął mu przedstawiać, że to nie wypada, p. Swoboda odparł: że wie, co robi. W pewnej sprawie o podpalenie Pragłowski zgłosił się do zastępcy krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń i radził spisać fałszywy protokół. Niejakiego Leibę Tan kazał Pragłowski bez wniosku prokuratora, a więc bezprawnie zamknąć i po kilku godzinach uwolnił go. Świadek mógłby jeszcze kilka innych takich faktów przytoczyć, ale musiałby wyciągać przy tem na jaw różne sprawy, w których jako adwokat jest związany tajemnicą. Dodaje tylko jeszcze, że Pragłowski był u niego w kilka dni po odebraniu mu sprawy Kieslera i jakby u sprawiedliwiając się, przyznał się, że proponował Kieslerowi przez Ehrlicha sprzedaż kopalni nafty, a dodał przytem wyraźnie: „Czy dlatego, że Kiesler miał śledztwo, to ja nie miałem z nim traktować?“

Osk. Pragłowski zadaje kłam wielu zeznaniom tego świadka, twierdzi, że sprawy, co do których dr. Lorsch zarzuca mu nieprawidłowość, prowadził bardzo gorliwie i bez zarzutu. Prawdą jest, że prosił p. Swobody o posłanie mu kilku desek cedrowych za zaliczką, a p. Swoboda fałszywie to zrozumiał.

Na to prokurator stwierdza, że Pragłowski bardzo często zastanawiał różne sprawy bez widocznej przyczyny, wpływał nawet na innych sędziów, by wstrzymali to lub owo śledztwo, a osobom prywatnym zdradzał tajemnice śledztwa.

Dodatkowo jeszcze opowiada dr. Lorsch o tem, że Pragłowski miał bardzo wiele pieniędzy wydawać na stosunki z kobietami, bo podobno nawet na komisye wyjeżdżał ze służącą i kucharką. Lekarz kolejowy dr. Majewski opowiadał świadkowi, iż Pragłowski obiecywał mu raz używać go do śledztw jako lekarza sądowego pod warunkiem, że dr. Majewski będzie mu dostarczał kobiet z niższego personalu kolejowego. Świadek słyszał jeszcze o innych sprawkach Pragłowskiego, nie chce jednak o nich mówić, jako o rzeczach zbyt drażliwych.

Świadek dr. Nimhin, burmistrz m. Stanisławowa o urzędowaniu Pragłowskiego nic nie słyszał, wie natomiast, że o Ehrlichu chodziły pogłoski, iż zajmuje się pośrednictwem między stronami a niektórymi sędziami. Dochodziły go również skargi, że w Stanisławowie szajka denuncyantów robi donosy do rozmaitych władz i wymusza na wybitnych osobach pieniądze. Świadek wspólnie ze starostą postanowił sparaliżować działalność tej szajki, ale przychodziło to trudno, bo wtedy zaczęto dopiero reorganizacyę policyi.

Obrońca dr. Grek zażądał powołania kilku świadków na oczyszczenie Pragłowskiego od zarzutów, poczynionych mu przez dra Lorscha. Trybunał nie przychylił się jednak do zawezwania ich.

Na tem około godz. 9-tej wieczorem zamknięto postępowanie dowodowe, poczem wywody prokuratora, obrońców i resumé przewodniczącego trwały do 11½ w nocy. Prokurator kładł nacisk na to, że idzie tu o zachowanie powagi całego stanu sędziowskiego, obrońcy zaś udowadniali, że cały akt oskarżenia zbudowany jest tylko na wątpliwych zeznaniach paru świadków, którzy już nieraz mieli to nieszczęście być pociąganymi do odpowiedzialności za oszustwa i oszczerstwa. Narada sędziów przysięgłych trwała zaledwie 10 minut. Na pierwsze pytanie w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej przez Pragłowskiego odpowiedzieli sędziowie tylko 2 głosami „tak“ a 10 „nie“; na drugie pytanie co do uczestnictwa w tej zbrodni Ehrlicha 4 głosami odpowiedzieli „tak“ a 8 „nie“. Na podstawie tego werdyktu prezydent Przyłuski o godz. 12-tej w nocy ogłosił wyrok uwalniający obu oskarżonych od winy i kary.

Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

* * *

Lwów, 19 października.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom.)

Osią, około której obraca się nowy proces wojskowych przeciw dziennikarzom, jest list samobójcy Jabłońskiego, na podstawie którego *Kuryer lwowski* i *Naprzód* wytoczyły różne żale przeciw wojskowości. Otóż strona skarżąca twierdzi, że podoficer Jabłoński zastrzelił się nie wskutek sekatur przełożonych, lecz wskutek wykrycia się różnych jego malwersacyi, dalej kwestyonuje autentyczność listu Jabłońskiego, opublikowanego w dziennikach. List ten porównywali w śledztwie rzeczoznawcy z innymi próbkami pisma Jabłońskiego i orzekli, że nie jest autentycznym.

Natomiast obrońcy imieniem strony oskarżonej kwestyonują nawzajem orzeczenie rzeczoznawców pisma w śledztwie. Rzeczoznawcami tymi byli nauczyciele ludowi, pismo listu porównywano z pismem raportów wojskowych, rzekomo przez Jabłońskiego pisanych, a więc z pismem niemieckiem, nie polskiem. Obrona wniosła o zawezwanie rzeczoznawców ze Lwowa, dalej o wydobycie od matki Jabłońskiego listów, pisanych do niej przez syna o sekaturach w wojsku. Trybunał uchwalił zawezwać tutejszych rzeczoznawców pisma, oraz porównać list Jabłońskiego z innemi próbkami jego pisma — ale nie listami do matki, lecz aktami, pisanymi przez Jabłońskiego w dyrekcyi skarbu w Sanoku. Również i to stanowi dla obrony ważną okoliczność, że Jabłoński został pochowany ze wszystkimi honorami wojskowymi, a tego defraudantom samobójcom odmawiają.

List, o który w tej całej sprawie idzie, adresowany jest do Ferensa, a opiewa następująco:

Skonfiskowano.

Żegnam was. Jabłoński. Sambor 26 kwietnia 1900 w pół do 9 rano“.

Pierwszy świadek rotmistrz Zawadzki opowiadał obszernie, że Jabłoński dopuszczał się sprzeniewierzania drobnych kwot, za co go świadek dwa razy karał. Przed popełnieniem samobójstwa przez Jadłońskiego, właśnie wykryła się nowa jego defraudacya i świadek upomniał Jabłońskiego surowo, że dłużej tego cierpieć nie będzie. Od chwili udzielenia tej nagany do chwili, w której rozległ się strzał samobójczy Jabłońskiego, upłynęło około 7 minut, świadek więc wątpi bardzo, by Jabłońskiemu starczyło czasu na napisanie listu i wysłanie go. Powodem samobójstwa zdaniem świadka musiała być resztka przyzwoitego uczucia, wynikającego z obawy przed karą. Wreszcie twierdzi świadek, że ani czynnie, ani słownie nie znieważał Jabłońskiego.

Na pytanie dra Lesera: Dlaczego Jabłońskiemu sprawiono pogrzeb tak wprost nadzwyczajny, sprowadzono księdza, wysłano muzykę, i dlaczego świadek od siebie dał wieniec na tę trumnę, skoro go uważano za defraudanta? odpowiada świadek, że szło tylko o zachowanie *decorum*.

Na pytanie dra Liliena: Czy bił kiedy kogo z podwładnych szpicrutą? świadek odpowiada: „Stanowczo nigdy, byłem wobec moich ludzi łagodny i dobry“.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem kolegi Jabłońskiego wachmistrza Beckera. Zeznaje on, że uważał Jabłońskiego za człowieka dobrego i porządnego i że Jabłoński często przed nim skarżył się na to, iż służba wojskowa przychodzi mu z wielką trudnością. Zaufanie jego do Jabłońskiego zachwiało się jednak nieco, gdy raz był świadkiem, jak rotmistrz Zawadzki robił mu wyrzuty za to, że jakichś pieniędzy nie zaniósł do urzędu podatkowego. Pismo na liście uważa za bardzo podobne do pisma Jabłońskiego, a błędy ortograficzne i stylistyczne listu przypisuje zdenerwowaniu Jabłońskiego przed samobójstwem.

Znaczną część rozprawy wypełnia wciąż polemika między obrońcami a przewodniczącym, do której się miesza także oskarżony adwokat dr. Marek, upominając się o różne swe prawa jako oskarżonego. Przewodniczący karci oskarżonego za nieparlamentarne przerywanie mu słów, zaś dr. Marek krytykuje to, że świadkowi Beckerowi zadawano tylko pytania odnoszące się do jego subjektywnych zapatrywań, dalej domaga się zadania temu świadkowi pewnych pytań co do sekatur rotmistrza Zawadzkiego i prosi, aby trybunał zaraz co do tego powziął uchwałę choćby po cichu tutaj na sali. Przewodniczący oświadcza, że uczyni to później i że wogóle nie pozwoli się mieszać w swoje atrybucye.

Wchodzi na salę świadek Babée, kancelista sądowy z Sambora, były wachmistrz. Nie wie on nic o Jabłońskim. Obrońcy zadają mu pytania: czy wie co o sekaturach rotm. Zawadzkiego? czy rotmistrz bije żołnierzy szpicrutą? czy specyalnie świadka samego sekował? Wszystkie te pytania uchylił przewodniczący, jako nie tyczące się Jabłońskiego.

Dr. Lilien oświadcza na to, że jakkolwiek przyzwyczaił się już do ciągłego antagonizmu między ławą obrońców a władzą prezydyalną, natomiast nie przyzwyczaił się jeszcze do rażących sprzeczności między zarządzeniami trybunału a postępowaniem przewodniczącego. Wczoraj bowiem trybunał uchwalił zawezwać świadka Babéego na żądanie obrony, aby zeznawał o sekaturach rotm. Zawadzkiego, dziś gdy Babée staje przed sądem, tamuje się pytania obrony.

Przewodniczący nacechowuje zarzut dr. Liliena jako niewłaściwy i niesłuszny, i z protokołu rozprawy udowadnia, że świadka Babéego dopuścił trybunał tylko na zeznania dotyczące Jabłońskiego.

Wobec tego dr. Lilien i oskarżony dr. Marek wnoszą i szeroko motywują wnioski o to, żeby i temu świadkowi jak i następnym zadawano pytania co do sekatur rotmistrza Zawadzkiego wogóle. Dr. Leser popiera te wnioski motywem, że przecież wczoraj zadano rotmistrzowi Zawadzkiemu pytanie: czy sekował żołnierzy? — on na to oświadczył, że nigdy itd. — otóż należy zachować konsekwencyę i raz przyjętej zasady nie porzucać.

Obrona wytacza jeszcze różne inne środki dowodowe, prokurator replikuje, atmosfera staje się bardzo gorącą, wreszcie wśród powszechnego naprężenia na sali zabiera imieniem ławy przysięgłych głos sędzia przysięgły dr. Gryziecki, profesor prawa karnego na uniwersytecie lwowskim, i zaczyna krytykować zarządzenia przewodniczącego, gdy zaś przewodniczący mu na to nie pozwala, oświadcza sędzia krótko: że ława przysięgłych prosi: 1) żeby dopuszczono ponownie dowód z rzeczoznawców pisma, którego to dowodu dziś rano zrzekły się już obie strony i 2) aby badanie co do zachowania się rotmistrza Zawadzkiego wobec Jabłońskiego rozszerzono i na kwestyę drugą tj. na zachowanie się rotmistrza wobec podwładnych wogóle.

Na tem zarządzono półgodzinną przerwę.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Gabinetowa kancelarya Cesarza wystosowała do prezydenta m. Lwowa następującą odpowiedź na telegram, wystosowany do Cesarza z powodu 50-lecia Jego pierwszego pobytu we Lwowie: „Jego Ces. i Król. Apostolska Mość raczył przyjąć ze szczególnem zadowoleniem wyrazy hołdu Rady miasta przesłane telegraficznie z powodu pół wiekowej rocznicy dnia, w którym Jego Cesarska i Królewska Mość raczył odwiedzić po raz pierwszy stolicę kraju Lwów i zlecił wyrazić za ten nowy dowód miłości i przywiązania Najwyższe Swe podziękowanie z zapewnieniem, że Jego Cesarska i Królewska Mość zawsze mile wspomina dni spędzone wśród wiernego obywatelstwa stołecznego miasta Lwowa. Z Najwyższego polecenia *Koenig*“.

Rząd dla gimnazyum cieszyńskiego. W budżecie ministerstwa oświaty na rok 1902 subwencyę dla gimnazyum cieszyńskiego podwyższono z 16.000 na 24.000 koron, a nadto rząd udzieli jednemu z dyrektorów gimnazyów państwowych urlopu, aby mógł kierować polskiem gimnazyum cieszyńskiem, czyli że szląska Macierz polska będzie mieć i tę ulgę, że nie będzie potrzebowała opłacać go ze swych funduszów.

Polscy członkowie parlamentarnej komisyi kolejowej. Dzisiejszy *Czas* wystąpił ostro przeciwko dwom członkom komisyi kolejowej w Radzie państwa, wzywając ich do złożenia mandatów do tej komisyi, a to z tego powodu, że podjęli się z ramienia Koła polskiego traktować z rządem o budowę nowych kolei galicyjskich, mimo, że sami są koncesyonaryuszami przedsiębiorstw budować się mających kolei, i z powodu, że rząd oświadczył się za budową tych kolei, dla których ci dwaj posłowie posiadają koncesyę. Jeden z nich jest koncesyonaryuszem samoistnym, drugi należy do złożonego z kilku osób konsorcyum. „Nie podając w wątpliwość — pisze *Czas* — objektywności tych dwóch posłów, musimy stwierdzić, że cała ta sprawa budzi, co najmniej, niesmak, i że jest w interesie Koła zapobiedz na przyszłość ponawianiu się takich sytuacyj. Może to uczynić tem łatwiej, że jego zasadnicze stanowisko w tej sprawie było zupełnie słuszne i dyktowane wyłącznie troską o dobro kraju i że temu stanowisku zawdzięcza kraj bardzo poważny sukces na polu budowy kolei żelaznych w obecnem pięcioleciu. Ale uczynić to w każdym razie winno przez zmianę członków komisyi kolejowej, wchodzących tam z ramienia Koła. Nie chodzi nam wcale o osoby obu posłów, o których politycznym kierunku nic nam nie wiadomo — mamy więc prawo spodziewać się, iż w sprawie, obchodzącej całe Koło polskie, znajdziemy poparcie całej opinii kraju. Nie nasza wina, że apelować musimy do wszystkich organów opinii; sprawę tę poruszyliśmy już w sposób bardziej dyskretny przed kilku miesiącami; wówczas jednak przygłuszył widocznie naszą notatkę gwar parlamentarny. Dlatego ponawiamy wezwanie do Koła — tym razem głośniej i wyraźniej!“

Tyle *Czas*. Jednym z tych koncesyonaryuszy jest — jak się domyślamy — zapewne poseł Niementowski; ktoby zaś był drugim, tego domyśleć się nie możemy, wydaje się jednak niewątpliwem, że mowa tu o kolei Nowy Sącz-Szczawnica.

Ślub panny Heleny Dulębianki, córki dra Bronisława i Maryi z Bielawskich Dulębów z p. Kazimierzem Hamerlingem, komisarzem kolei państwowych, odbędzie się dnia 26 b. m. o 7 wieczór w kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Kolej do rzeźni miejskiej. Magistrat lwowski wniósł do ministerstwa kolei nowe podanie w sprawie budowy toru dojazdowego do rzeźni miejskiej na Gabryelówce z prośbą o wyznaczenie terminu dla komisyi, która wytyczy trasę. Wedle dołączonych planów, cała kolejka byłaby 1800 metrów długa, rozpoczynałaby się zaraz za wsią Zniesieniem i przez gościniec żółkiewski szłaby do Gabryelówki.

Samobójstwa. Na tor kolejowy między Borysławiem a Drohobyczem rzucił się onegdajszej nocy niejaki Woźniak, człowiek bez zajęcia, trapiony tem, że przepił całe swoje mienie.— W Przemyślu powiesił się jakiś żołnierz 10-go batalionu saperów, który przed paru dniami rozpoczął służbę wojskową. — W Bakończycach pod Przemyślem powiesił się również nowozaciężny żołnierz 8 pułku ułanów nazwiskiem Linhard, który pochodził z Czech. Powodem samobójstwa miała być tęsknota za rodziną.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów uniwersytetu krakowskiego, udzielającą *veniam legendi* dr. Franciszkowi Krzyształowiczowi jako prywatnemu docentowi dermatologii, a dr. Adamowi Bochenkowi jako prywatnemu docentowi anatomii na wydziale medycznym w Krakowie.

Defraudacyę wykryto w urzędzie pocztowym w Szczawnicy. Sprzeniewierzona suma wynosi 1288 K. 18 hal. Dyrekcya poczt i telegrafów oddała sprawę prokuratoryi państwa. Obwiniony o tę defraudacyę jest ekspedytor pocztowy Edward Charkiewicz.

Linia telefoniczna między Lwowem a Krakowem dziś znowu przerwana.

Wiec urzędników prywatnych w sprawie projektu rządowego ubezpieczenia na starość odbędzie się jutro w sali ratuszowej. Lwowska *Dźwignia* w nrze z 15 b. m. podała artykuł o zmianach tego projektu, jakich należy od rządu się domagać, — zwracamy więc uwagę interesowanych na ten artykuł, którego autorem jest jeden z referentów jutrzejszego wiecu, p. Stanisław Bal.

Dr. Władysław Łoziński złożył godność prezesa „Macierzy polskiej", której [illegible] oddał usługi. W uznaniu ich Rada wykonawcza „Macierzy" wystosowała do dra Władysława Łozińskiego następujące pismo: „Czcigodny Panie! Z niezmiernym żalem przyjęliśmy wiadomość o Twojem stanowczem ustąpieniu z urzędu prezesa Rady wykonawczej „Macierzy Polskiej". Przez [illegible] lat byłeś znakomitym kierownikiem „Macierzy Polskiej" [illegible]

Szachiści. Dnia 18 b. m. odbyło się walne zgromadzenie Klubu szachowego. Prezesem obrano [illegible] Gross [illegible] dr. [illegible] Do [illegible] Auerbacha [illegible] i Osuchowskiego. Zapisywać się na członków klubu można codziennie w lokalu klubowym w pasażu Mikolascha.

Hakatyzm pocztowy. Że urzędnicy pruskich poczt umieją po polsku, świadczy wymownie fakt, opisany w *Dzienniku Poznańskim*. P. Kwiatkowski wysłał był posłańca z listem na pocztę w Poznaniu. Adres listu brzmiał: — „Durch Eilboten zu bestellen! — Z. Hr. Żółtowski p. Adr. Hr. Poniński — Kościelec via Inowratzlaw". Listu urzędnik-hakatysta nie przyjął... podając za powód, iż litery Hr. oznaczają słowo „hrabia"; list zatem, jako adresowany po polsku, zasługuje na odrzucenie. P. Kwiatkowski był zmuszony osobiście udać się na pocztę i wytłómaczyć zbyt „gorliwemu" urzędnikowi, że przepisy komentowania w ten sposób liter, umieszczonych przed nazwiskiem adresata, bez względu na to, czy one oznaczają imię, czy tytuł, nie zostały jeszcze przez rząd wydane. Dopiero za wstawieniem się wyższego urzędnika, uzyskał p. Kwiatkowski pozwolenie wyekspedyowania swojego listu.

Wynalazek. Stacyonowany w Tarnopolu kapitan 55 p. p., p. Wojciech Reyman, Polak, wynalazł nowy aparat, służący do wyuczenia się celnego strzelania, a zarazem do kontrolowania dobrego celu u strzelających. Ten aparat kontrolny, kształtu okularów, bardzo prostej konstrukcyi, zyskał już aprobatę ministerstwa wojny i może przynieść nieocenione korzyści armii, a i sportowi strzelania wielkie oddać sługi.

Nowa linia telefoniczna. Z Czerniowiec donoszą, że ministerstwo handlu zezwoliło na budowę linii telefonicznej z Czerniowiec do Nowosielicy austryackiej, tj. aż do granicy rosyjskiej. Linia ta, której długość wyniesie 33 km., będzie zbudowana kosztem rządu i już w grudniu będzie otwartą. Natomiast oświadczyło ministerstwo, że na budowę linii telefonicznej z Czerniowiec do Lwowa na razie zezwolić nie może.

Pożar. Na folwarku Józefówka w pow. mościskim wybuchł dnia 11 b. m. z niezbadanej dotychczas przyczyny pożar, który zniszczył wszystkie zabudowania gospodarcze z nagromadzonymi w nich plonami. Szkoda, w części ubezpieczona, wynosi 23.000 K.

O aresztowaniu dra Rakowskiego. *Kuryer poznański* podaje następujące bliższe szczegóły o aresztowaniu byłego redaktora *Pracy*.

Jeszcze na kilka dni przed aresztowaniem p. Rakowskiego zauważył p. Marcin Biedermann obecny redaktor *Pracy*, że przed redakcyą tego pisma kręcą się nieustannie jakieś trzy figury, ktore zdawały się należeć do policyi politycznej, silnie w Poznaniu reprezentowanej. Gdy w sobotę późnym wieczorem współpracownicy *Pracy* zawiadomili redaktora, że owe indywidua znowu znajdują się w pobliżu redakcyi, p. Biedermann wyszedł z domu w nocy, chcąc się przekonać, czy owi ludzie rzeczywiście śledzić go będą. Jakoż istotnie zauważył, że jeden z owych tajemniczych mężów wprawdzie w oddaleniu, lecz krok w krok za nim idzie. Począł przyspieszać kroku, często skręcać w boczne ulice, a nieznajomy, pomimo, że deszcz lał jak z cebra, nieustannie szedł za nim. Wówczas p. Biedermann użył fortelu: skręcił w bardzo ciemną ulicę i skrył się w zagłębieniu kościelnego muru. Ajent minął go, a p. Biedermann widział, jak ajent, spostrzegłszy, że nie ma go przed sobą, począł po ulicy szukać, i wreszcie, nie znalazłszy, skierował się napowrót do redakcyi *Pracy*. P. Biedermann szedł za nim trop w trop i tak doszedł do swojego domu, nabrawszy niezawodnie przekonania, że ajenci policyjni go śledzą.

Nazajutrz, w niedzielę, otrzymał p. Biedermann od dra Rakowskiego z Krakowa telegram, że przejeżdża przez Wrocław i że pragnie się tam spotkać ze swym przyjacielem, naznaczając jako punkt spotkania restauracyę Kępińskiego przy ulicy Olawskiej. P. Biedermann zatelegrafował natychmiast do Krakowa, by dr. Rakowski nie przyjeżdżał, gdyż grozi mu niebezpieczeństwo, a prócz tego chcąc w razie, gdyby depesza nie zastała już Rakowskiego, osobiście go przestrzedz, postanowił p. Biedermann wyjechać pospiesznym pociągiem do Wrocławia.

Przyjechawszy na dworzec kolejowy poznański zauważył p. Biedermann, że zagadkowa postać z pogoni nocnej znowu obok niego stoi.

Położenie było krytyczne. Pan Rakowski prawdopodobnie był w Wrocławiu o tej porze, policya widocznie go oczekiwała i ostatnia nadzieja ratunku polegała na tem, by jechać do Wrocławia i tam, jeżeli to będzie możliwe, przestrzedz p. Rakowskiego. Biedermann skorzystawszy z chwili, w której ajent oddalił się nieco od pociągu i wskoczył do jednego z tylnych wagonów.

W głowie p. Biedermanna snuły się różne fortele. Główny z nich opierał się na nadziei, że może p. Rakowski nie będzie czekał w hotelu lub naprzeciw u Kępińskiego, lecz na dworcu. Tak się też stało. Gdy pociąg zajechał, stał dr. Rakowski w towarzystwie jeszcze jednego pana na peronie. Biederman zbliżył się do okna i dał ręką znak Rakowskiemu i jego towarzyszowi, aby się oddalili. Agent tego ruchu nie mógł spostrzedz, ujrzeli go natomiast obaj panowie na peronie i nie witając się wcale z p. Biedermannem zniknęli w tłumie. Fortel chwilowo się udał.

Agent widocznie przypuszczał, że może pan Rakowski będzie na dworcu, rozglądał się bowiem po peronie, jakby szukając kogoś. Przystąpił do niego jakiś wysoki jegomość wytwornie ubrany i zaczęli się naradzać. Korzystając z chwili, gdy mieli głowy odwrócone, pan Biederman skoczył w bok i znikł w cieniach gmachu dworca, nie spuszczając ich jednak z oka. Po drugiej stronie dworca czekał p. Rakowski ze swym towarzyszem. Tymczasem agenci wsiedli do dorożki i jechali ku miastu.

P. Biedermann, wytrawny w przeprawach z polityczną policyą pruską, odrazu się domyślił, że jadą wprost do restauracyi Kępińskiego. Wprawdzie według ustaw pruskich telegram jest urzędową tajemnicą, telegraficzne *rendez vous* dane przez p. Rakowskiego depeszą z Krakowa do Poznania wysłaną, na pozór zatem nie mogło być znanem policyi. Ale dzieją się czasem cuda, zwłaszcza w sprawach, w które wmieszana jest polityczna policya. Domysł Biedermanna sprawdził się. Po odjeździe agentów z przed dworca rozmówił się spokojnie z p. Rakowskim, poczem pojechali w dwóch dorożkach ku miastu. P. Biedermann udał się do restauracyi Hansena wraz z towarzyszem. P. Rakowskiemu zaś radził, by skorzystał z udanego fortelu, który policyę stropił i udawszy się na dworzec, najbliższym pociągiem wracał za granicę. Lecz dr. Rakowski, nie czując się winnym żadnego przestępstwa, oświadczył, że pojedzie dalej do Berlina. Wiedząc już, że agenci osobiście go nie znają i tylko razem z p. Biedermannem poznać go mogą, puścił się dr. Rakowski sam ku ulicy Olawskiej, by się przekonać, czy agenci czekają przed Kępińskim.

Rzeczywiście tam byli. Schadzka oznaczona w telegramie wiadomą była policyi. P. Rakowski obejrzawszy dokładnie swych serdecznych przyjaciół, udał się do innej restauracyi i tam spożył z p. Biedermannem i drugim towarzyszem wieczerzę. Następnie udali się wszyscy trzej panowie do hotelu pod „białym Orłem", gdzie niewymieniony towarzysz, pożegnał się z obu panami i wyjechał za granicę. P. dr. Rakowski miał zamiar nazajutrz rano wyjechać dalej do Berlina do dr. Virchowa. Lecz następnego dnia w poniedziałek zatrzymał się jeszcze przez cały dzień w Wrocławiu, by odwiedzić kilku znajomych. Przed hotelem znaleźli się znowu agenci policyjni.

We wtorek rano około godziny 9ej zapukano nagle silnie do drzwi numeru. P. Biedermanna w tej chwili nie było w pokoju. Weszło dwóch panów. Na to wraca p. Biedermann. Pytają go się natychmiast, kto jest jego towarzysz.

— Jakiem prawem weszliście tu i kto was upoważnia do tego pytania? — odpowiada im na to wydawca *Pracy*.

Agenci wyciągają z zanadrza mandat prokuratoryi pruskiej z rozkazem aresztowania dra Kazimierza Rakowskiego.

Byli to dwaj komisarze policyi pruskiej. Na dole czekała uzbrojona straż policyjna.

— Kto jest ten pan — zapytują powtórnie policyanci.

— To mój brat — odrzekł p. Biedermann.

Lecz dr. Rakowski wyciągnął kartę wizytową i śmiało zawołał:

— Oto jestem. Macie mnie.

P. Biedermann oświadczył wtedy policyantom, że nie wielką była ich sztuka, gdyż dr. Rakowski wiedział już od niedzieli, że go śledzą dniem i nocą i że tylko w poczuciu swej niewinności wobec prawa nie korzystał ze sposobności ucieczki. Ten, który chciał wyjechać, wyjechał.

W kącie pokoju stał duży kufer Biedermanna, w którym było dużo papierów i broszur, przeznaczonych dla Górnego Szlązka. Ten kufer chciał zamknąć p. Biedermann, lecz agenci położyli na nim areszt. P. Biedermann protestował energicznie reklamując swoją prywatną własność. Lecz nic nie pomogło. Ajenci trwali przy swojem i naglili, by iść z nimi. Wyruszono więc z pokoju. W tem jeden z agentów zapytał:

— A cóż kufer?

Biedermann odpowiedział:

— Kiedy go pan potrzebujesz, nieś go pan sam, ja go nie ruszę. Zresztą możesz go pan nie brać. I owszem.

Rad nie rad ajent zabrał się do kufra. Nie było nikogo ze służby pod ręką, więc musiał ciężką pakę nieść po schodach, stękając i zadyszany. Ajenci chcieli więźnia swego transportować pieszo, lecz obaj panowie oświadczyli, że nie ruszą się z miejsca. Musiano więc sprowadzić dorożkę.

W prezydyum policyi czekał już wyższy urzędnik na przybycie więźnia. Pan Biedermann pożegnawszy się z p. Rakowskim, powrócił do Poznania.

P. Rakowski oświadczył radzcy policyjnemu, że wrażenia swoje z zetknięcia się z policyą, sądownictwem i więzieniami pruskiemi wyda w książce.

Obecnie kursuje pogłoska, że p. Rakowski został przewieziony do Poznania.

Z teatru. We wtorek ku uczczeniu pamięci znakomitego komedyopisarza Michała Bałuckiego, daną będzie jedna z jego najświetniejszych komedyi pt. „Klub kawalerów" z udziałem pierwszych sił naszej sceny.

P. Kazimierz Kamiński kończy w przyszłym tygodniu gościnne występy i we środę pożegna się z naszą publicznością w swej świetnej kreacyi Jusufa, w komedyi „Łapownicy". W poniedziałek wystąpi p. Kamiński we „Flipocie".

Ze świata mody. W Paryżu stają się modnemi stroje „Empire", które dotychczas używane były tylko na balach i w salonach, obecnie nosić je będą panie także poza domem, a wtedy długi płaszcz okrywać będzie suknie w kształcie tiuniki. Wielki kapelusz „à la Gainsborough", będzie uzupełnieniem tej nowej tualety, która bulwarom paryskim nada odmienną cechę. Równocześnie ma podobno pójść gorset do składu rupieci; ma pójść, ale czy rzeczywiście pójdzie, to wielkie pytanie.

Zmarli. We Lwowie Emilia z Walterów Antonosiewiczowa, primo voto Friedleinowa, wdowa po b. naczelniku kolei Karola Ludwika, lat 80.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła w naszej redakcyi: p. Emilia K. z Toporowa (z prośbą o Mszę św. na intencyę wysłuchania gorącej prośby) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 9 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno i silny wiatr.

Oświadczyny w mowie. Ja kocham cię miłością tą, od której wzrok zachodzi mgłą, i której czar rozkosznych stref, spływając wciąż — rozgrzewa krew... Toż będzie mi na duszy lżej, więc żoną mą pozostać chciej!!...

Oświadczyny w myśli. Jam lekki tak, jakoby fryc, bo groszy — ach — już nie mam nic! Tysiączków sto straciłem już wśród pięknych dam z cyrkowych lóż... A że ty masz pieniążków huk, więc dziś przez ślub chcę spłacić dług!...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Bogaty wujaszek" (Onkel Toni) komedya w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po p.ł. „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Popiel i Piast" tragedya w 5 aktach (8 obrazach) z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego. — W poniedziałek „Flipota" komedya w 3 aktach J. Lemaitra. Przedostatni gościnny występ K. Kamińskiego, występ G. Morskiej i J. Popławskiego. — We wtorek „Klub kawalerów" kom. w 3 aktach Michała Bałuckiego. Występ Pauliny Wojnowskiej i Gabryeli Morskiej. — We środę „Łapownicy" komedya w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. Ostatni gościnny występ K. Kamińskiego, występ P. Wojnowskiej i G. Morskiej. — We czwartek „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera, z panną Jadwigą Mrozowską w roli Lotti. — W piątek „Walka motyli" komedya w 4 aktach H. Sudermanna, z p. Woleńskim w roli Kesslera. — W sobotę po raz Iszy „Kierownik szkoły" (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłum. M. Sachorowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 października.

Usposobienie ożywione i tendencya zwyżkowa zaznaczyły się wczoraj na giełdzie tutejszej jeszcze silniej, aniżeli dnia onegdajszego i dotyczyły wszystkich prawie rodzajów akcyi, a więc bankowych, kopalnianych, kolejowych itd. Na uwagę przytem zasługuje, że prąd ten przetrwał aż do końca, chociaż wiadomości z giełd zagranicznych niewiele się do tego przyczynić mogły, gdyż usposobienie ich było prawie niezmienione.

O zamiarze zwołania ponownej konferencyi brukselskiej w sprawie zniesienia premii cukrowych, raz po raz donoszą depesze to z Paryża, to Londynu, Brukseli i Berlina. Jak oświadczają sfery kompetentne, w samej rzeczy rządy państw interesowanych prowadzą rokowania w tej sprawie, ale nie osiągnięto jeszcze porozumienia. Austryaccy fabrykanci cukru stoją na tem stanowisku, że wówczas tylko można się zgodzić na zniesienie premii, jeżeli nastąpi ono bez wyjątku we wszystkich państwach, produkujących cukier burakowy. Musiałyby zatem wziąć udział w konferencyi brukselskiej także te państwa, w których przemysł cukrowy rozwinął się dopiero w ostatnich czasach, po odbyciu się pierwszej konferencyi cukrowej w Brukseli, jako to Włochy, Rumunia, Bułgarya, Serbia, Dania i Egipt — a także musiałyby się przyłączyć Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Rosya dotąd trwa przy systemie faworyzowania przemysłu cukrowego sposobem kontyngentu, a nie uznawania, że równa się to premiom cukrowym. Otóż póki Rosya nie zarzuci tego systemu, póty fabrykanci austryaccy nie zgodzą się na zniesienie u nas premii. Prócz tego podnoszą, że obecna chwila nie jest szczęśliwie wybrana do obrad nad zniesieniem premii cukrowych, albowiem ceny cukru teraz są na rynkach światowych tak niskie, jak nigdy jeszcze przedtem nie były.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 623 75, węgierskie 638·00, Anglobanki 261·00, Uniony 518·00, Bankvereiny 428·00, Länderbanki 398·00, Ludwiki 427·80, Czerniowieckie 524·50, Elbethale 467·50, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·35, austryacka złota 118·80, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·80, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·31, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·45½, rubie 2·53—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 18 października.

Pod wpływem lepszych wiadomości z Węgier, targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w stalszem usposobieniu, w szczególności co do żyta, które było poszukiwane po cenach wyższych. Pszenica nie zdrożała wprawdzie, ponieważ małe potrzeby kupujących znalazły łatwe zaspokojenie, jednakowoż usposobienie co do pszenicy również było lepsze. Jęczmień przy małych obrotach niezmiennie. Co do owsa tendencya zwyżkowa.

Płacono: pszenicę białą od 8·15 do 8·45 K.; czerwoną 8·10 do 8·—40 żółtą 8·10 o 8·40 K.; żyto 6·75 do 7·50; jęczmień browarny 6.75 do 7·25 koron; na paszę 0·00 do 0·00 K.; owies 6·50 do 6·80 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Bruksela 19 października. Termin zebrania się konferencyi w sprawie premii cukrowych jeszcze nie ustalony; w każdym razie nie zbierze się ona przed styczniem rp.

Konstantynopol 19 października. W pewnej rodzinie tutejszej zdarzyły się onegdaj cztery wypadki dżumy, z których jeden był śmiertelny. Na okręcie francuskim, przybyłym onegdaj ze Smyrny, chłopak okrętowy zachorował na dżumę. Zarządzono środki ostrożności.

Praga 19 października. Pożar zniszczył trzy młyny tutejsze wraz z wielkimi zapasami zboża i mąki. Szkodę obliczają na 100.000 K.

Debreczyn 19 października. Wczoraj znowu próbowano demonstracyi, ale wojsko i policya nie dopuściły do gromadzenia się tłumów. Z pomiędzy aresztowanych onegdaj osób, 72 oddano w ręce sądu, resztę wypuszczono na wolność.

Batum 19 października. Jakaś banda uzbrojona wtargnęła do pociągu kolei transkaukazkiej, zamordowała urzędnika i dwóch strażników, zrabowała 2000 rubli i umknęła.

Budapeszt 19 października. „Bank dla kredytu budowlanego i ziemskiego" w Oedenburgu zgłosił upadłość. Dyrektor banku Schladerer znikł bez wieści. Rozesłano za nim listy gończe.

Neapol 19 października. Ze względu na pomyślne stosunki sanitarne, od wczoraj zaprzestano wydawania biuletynów o dżumie w Neapolu.

Waszyngton 19 października. Sekretarz stanu dla marynarki Long zaleca w budżecie marynarki budowę 3 nowych okrętów wojennych, 2 pancerników i 12 kanonierek.

Londyn 19 października. Z oddziału liczącego 200 ludzi, który miał udać się do Afryki południowej celem uzupełnienia szeregów „yeomanry", pięćdziesiąt osób nagle znikło. W szeregach „yeomanry" panuje niezadowolenie z powodu niewypłacania żołdu.

Berlin 19 października. Wszystkie dzienniki tutejsze omawiają mowę prezydenta ministrów dra Koerbera i podnoszą stanowczy ton, w jakim mówił o stosunku celno-handlowym do Węgier i Niemiec. Zdaniem prasy mowa ta zasługuje na baczną uwagę rządu niemieckiego.

Belgrad 19 pździernika. Skupczyna ukonstytuowała się wczoraj i wybrała przewodniczącym posła radykalnego Popovica.

Monachium 19 października. Nuncyusz papieski w Monachium Sombugetti ustępuje z tego urzędu i otrzyma wybitne stanowisko w Watykanie.

Petersburg 19 października. Jenerałleitnant Wahl zamianowany został gubernatorem w Wilnie.

Paryż 19 października. Król pruski Jerzy odbył wczoraj długą konferencyę z prezydentem ministrów Waldeck-Rousseau.

Kraków 17 października. Namiestnik hr. Piniński przybędzie tu jutro rano, poczem uda się do Oświęcima, aby wziąć udział w uroczystości poświęcenia nowego domu wychowawczego OO. Salezyanów oraz domu sierót, założonego w Bobrku pod Oświęcimem przez książąt Ogińskich. P. namiestnik uda się następnie na kilka dni w sprawach urzędowych do Wiednia.

Marszałek krajowy hr. Potocki przybył tu wczoraj wieczorem. Dziś o 10-tej rano udał się na posiedzenie komitetu Towarzystwa rolniczego i przewodniczył obradom. Jednym z najgłówniejszych punktów obrad było pytanie, dlaczego rolnicy nie korzystają z ustawy o pożyczkach melioracyjnych. Powzięto uchwałę żądania zmiany instrukcyi dla krajowego biura melioracyjnego i ułatwienia rolnikom kredytu. Marszałek złożył następnie godność prezesa Towarzystwa i pożegnał się z jego członkami. O godz. 5 po południu pożegna się z radą miejską, a o 6-tej odbędzie się obiad, wydany na cześć marszałka przez Towarzystwo rolnicze. Jutro odjeżdża marszałek do Pesztu, wskutek czego zapowiedziany na poniedziałek obiad obywatelski odłożono na czwartek.

Warszawa 19 października. Trzydziestu przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Królestwie, należących do sfery ziemiańskiej, przemysłowej itd. otrzymało urzędownie przez jenerał-gubernatora warszawskiego Czertkowa zaproszenie do Spały, na posłuchanie u cesarza.

Paryż 19 października. Leonia z książąt Sapiehów hrabina Czacka zmarła tutaj. Ks. Ferdynand Radziwiłł, szwagier zmarłej, prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim, przybywa tu na jej pogrzeb.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 19 października. J. Sedlaczek i Ch. Morawetz z Wiednia. H. Bachofen z Kolonii. R. Misiągiewicz z Czyżowic. L. Brokl z Kijowa. Dr. J. Mandyczewski z Stanisławowa. F. Scazighino z Przewoźca. S. Manasterski z Rohatyna. C. Bincer z Bielska. S. Szczepański z Krakowa. H. Vogt z Biały. St. Ciechanowski z Królestwa. W. Turski, Hr. J. Michałowski i H. Seinfeld z Krakowa. Hr. St. Komorowski z Siekierczyc. H. Binder z Marburga. J. Moser z Grybowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 października. St. Zalescy z Szczerca W. Jaroszowie z N. Sącza. K. Lipiński z Sanoka. F. Stokłosiński z Rawy Ruskiej. F. Tarasiewicz z Schodnicy. T. Tarasiewicz z Warszawy. K. Schartelmüller, E. Wellmann, S. Bahrach, E. Goldschmid i A. Kiridus z Wiednia. F. Ullrich i W. Bogdański z Przemyśla. N. Orobkiewicz z Brzeżan. N. Palac z Bursztyna. W. Kümmerling z Badenu. M. Fürst i E. Popper z Budapesztu. E. Blumberg z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 19 października. Książę Gedroyć z Mostów małych. Hr. J. Korytowski z Płotycz. T. Torosiewicz z Brzeżan. Dr. J. Glogier, dr. A. Langer i dr. Landesberg z Tarnopola. Z. Wolfarth z Demni. K. Kostecki z Krakowa. F. Biechoński z Żarnowca. K. Janiszowski z Ukrainy. Dr. T. Milewski z Horodenki. M. Duczyńska z Borysławia. L. Janota z Zary. K. Broniowski z Mostów. A. Urich z Wiednia. S. Chmielewski z Wyżnicy. S. Rogawski z Schodnicy.

Wiedeń 20 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·18—8·20, na wiosnę 8·53—8·54; żyto na jesień 7·35—7·36, na wiosnę 7·48—7·49; kukurudza na wrzesień - październik 5·52—5·54, na maj - czerwiec 5·42—5·43; owies na jesień 7·15—7·17, na wiosnę 7·52—7·53. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz

Wiedeń 20 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 20·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 39·60.

Berlin 20 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 35·00.

Paryż 20 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·42. Mąka („Fleur de Paris") 27·15.

Frankfurt 20 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 171·00. Laura 000·00.

Wiedeń 19 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 259.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 259.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 247.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80.20
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 94.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.50, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 399.25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*. 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic: do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.
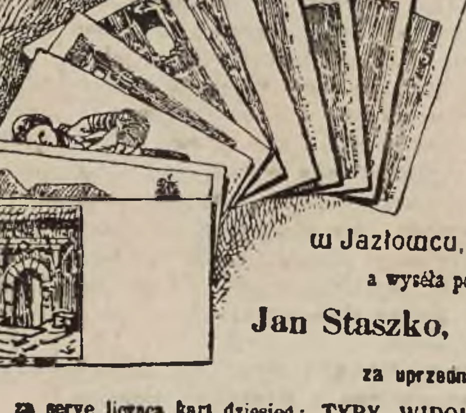
Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.